Nr. 223. Kraków, Sobota 25 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Nowe ofiary gilotyny.
Porozumienie między demokratami.
Wojna na Dalekim Wschodzie.

Drogocenne skrzypce.

(Sprytne oszustwo).

— Kiełbasy za 20 halerzy — prosił w masarskim sklepie na Stephanplatz we Wiedniu mały szewczyk z parą butów pod jedną pachą, ze staremi krzypcami pod drugą.

Dostał kiełbasy, zapłacił, ale ba! Szustka była dziurawa. Masarz nie chciał przyjąć takiej monety.

— To ja zostawię skrzypce na zastaw — jęczał chłopak.

Skrzypce były stare, zniszczone, odrapane, ale szustkę wartały, więc masarz zgodził się i chłopak uszczęśliwiony pobiegł z kiełbasą do domu.

Nie upłynęło dziesięć minut, gdy wszedł do sklepu jakiś poważny jegomość i począł czynić większe zakupy, które kazał sobie odesłać do hotelu, gdy naraz zobaczył skrzypce, leżące na boku. Wziął je do ręki i zaczął oglądać.

— Czyjeż to skrzypce?

— Iii! Taki stary grat! To jakiś szewski chłopak zostawił je tutaj!

— Ależ panie! To są skrzypce Stradivariusa! Niech pan pośle tego chłopca ze skrzypcami do mojego sekretarza. Tu ma pan polecenie, a sekretarz wypłaci mu natychmiast 20.000 koron.

Masarz zagryzł wargi i po wyjściu tego amatora skrzypiec zaczął myśleć, jakby to samemu wziąć te pieniądze.

Za jakie pół godziny szewczyk wrócił i położywszy 20 halerzy na ladzie, wziął skrzypce pod pachę i chciał wybiedz ze sklepu, gdy masarz zaczął go zatrzymywać i pytać, czy nie sprzedałby mu tych skrzypiec.

— Dam ci za nie 50 koron!

Chłopakowi zaiskrzyły się oczy na taką propozycję, ale po chwili ze smutkiem rzekł:

— Nie mogę ich sprzedać, bo to są skrzypce jeszcze po moim dziadku. Jak umierał, to zaklinał wszystkich, żeby tych skrzypiec nie sprzedawali.

Masarz zaczął podnosić cenę, ale chłopak nie dał sobie nawet wspomnieć o kupnie.

— 1000 koron dostaniesz! — zawołał zaperzony świniobój.

To była już za duża pokusa. Chłopak uległ i wziąwszy banknot 1000-koronowy, prawie płacząc z radości wybiegł ze sklepu.

Masarz okpiwszy biednego szewczyka czemprędzej podążył do hotelu, ale cóż. Ani sekretarza, ani owego pana nie było, bo i ów pan i ów szewczyk to byli dwaj złodzieje zmówieni ze sobą, a skrzypce wartały... 10 koron.

Żywe pochodnie.

Ustawicznie czyta się i słyszy o strasznych wypadkach, jakie wywołuje nieumiejętne obchodzenie się z materjałami wybuchowymi. Wypadkom tym ulegają tak dzieci, jak i ludzie dorośli, a przecież ci ostatni powinni zachować chyba wszelkie środki ostrożności, bo wiedzą doskonale, jakie mogą być straszne następstwa.

Nie dalej jak przedwczoraj zdarzył się straszny wypadek w Przemyślu poparzenia się dzieci zapalonym w maszynce spirytusem. Winę naturalnie muszą ponieść rodzice, którzy nie strzegli należycie swoich dzieci.

Szynkarz Zeichner udał się o 7 rano do restauracji, a pozostała w domu żona z dwojgiem dzieci. Chciała im ugotować śniadanie i w tym celu zapaliła lampkę spirytusową, na której umieściła garczek z mlekiem. Sama tymczasem zajęła się sprzątaniem w izbie, a ukończywszy tę robotę, oddaliła się z domu, by kupić bułki.

Starszy chłopiec usadowił młodsze dziecko koło stołu, na którym płonęła maszynka. Za chwilę chciał zdjąć garczek z mlekiem, zrobił to jednak tak nieostrożnie, iż zwalił płonącą maszynkę na młodszego brata. Płomień objął w jednej chwili biedne dziecko, które poczuwszy straszny ból, poczęło przeraźliwie krzyczeć. Starszy chciał go ratować i w tym celu zbliżył się do niego, ale w tej chwili objął go silny płomień. Poczęli obaj biegać po izbie niby żywe pochodnie.

Po chwili wróciła matka, która ugasiła ogień. Chłopcy byli jednak tak silnie poparzeni, iż ciało kawałkami im odpadało. Wezwano lekarza, ale wszystkie jego zabiegi były daremne. Ku wieczorowi biedne dzieci skonały.

Gilotyna znowu czynna!

W Valence stracono przedwczoraj znowu trzech zbrodniarzy Dawida, Liotarda i Bernnyera. Wolny republikański lud francuski znowu miał widowisko, godne igrzysk cyrkowych w dawnym Rzymie. Niezliczone tłumy nietylko z najbliższej okolicy, ale i z dalszych miast napłynęły już w przeddzień do Valence, aby nasycić oczy widokiem... czynnej gilotyny. Uzbrojeni piechurzy musieli powstrzymywać od zbytniego napierania się do miejsca, na którem miano dokonać egzekucji.

Skazani jeszcze do dnia 21 września spodziewali się ułaskawienia. Gdy ułaskawienie nie nadchodziło, popadli w stan nienaturalnego rozweselenia, śpiewali, grali w karty, zabawiali się opowiadaniem anegdot jak najciekawszych i najdowcipniejszych, wybuchając co chwila niepohamowanym śmiechem

O ułaskawieniu nie mogło być mowy, bo szajka ta zbyt dużo zbrodni miała na swem sumieniu. Lud zebrawszy się w przeddzień egzekucji przed więzieniem, groził skazańcom zlynczowaniem i jedynie dzięki energicznej postawie straży więziennej udało się odeprzeć tłum i nie dopuścić do wyważenia bram więziennych.

Późnym wieczorem przeciągnęła ponad miastem szalona burza, ale mimo to tłumy pozostały niewzruszone przed więzieniem, a przeraźliwe krzyki rozawanturowanych mieszkańców obudziły śpiących już delikwentów.

Uprzytomnili sobie, że wybiła już dla nich ostatnia godzina. Obrońcy podjęli byli już ostatnie kroki u prezydenta republiki, aby wyprosić dla nich ułaskawienie — jednak bezskutecznie. Sami przysięgli, którzy jednogłośnie wyrok śmierci wydali, znaleźli się między petentami u prezydenta republiki Fallieresa, jednak komisja ułaskawiająca odrzuciła prośbę o ułaskawienie ze względu na ohydne mordy, jakiej się ta trójka dopuściła.

Do jakiego stopnia wzrosło rozwydrzenie tłumów, świadczy fakt, że za okno, z którego był widok na miejsce egzekucji, płacono po 500 franków!! A sumy te uiszczali ludzie majętni, a nie zwykły, najpospolitszy gmin.

Tłum zebrany naokoło placu stracenia, śpiewał, śmiał się, żartował, pił — tak, jakby to był dzień jakiego nadzwyczajnego święta lub uroczystości, że na śmierć idzie trzech bandytów, którym w życiu nikt może nie powiedział, że nie powinni kraść, którym może nikt nie wskazał innego celu życia, których może nikt nie uczył zasad życia uczciwego, a w potrzebie nikt ręki nie podał, by uratować ich od stoczenia się na dno mętów społecznych, gdzie lęgnie się wszelka zbrodnia.

Egzekucja trwała parę minut. Ustawiona tuż pod bramą więzienną gilotyna szybko załatwiła się ze skazańcami. Jedynie herszt bej bandy Dawid szedł z głową do góry podniesioną na szafot, inni dwaj ginęli nieprzytomni.

Krwawa serja.

»Krwawą serją« nazwali Belgijczycy ostatnie 4 tygodnie. W ciągu tego stosunkowo krótkiego czasu statystyka kryminalna miała do zanotowania szereg mordów z miłości, które wydarzyły się w Brukseli lub w jej okolicy.

Zanadto w zbitej masie mieszkają ludzie w tym bogatym rewirze przemysłowym i zanadto wielu analfabetów spotyka się tu wśród ludności fabrycznej. Nic dziwnego więc, że dzień za dniem prawie zdarzały się krwawe tragedje miłosne. Zaledwie z jednej mogli się otrząść żądni senzacji ludzie, a już o innych donosiły miejscowe dzienniki.

Pierwszem ogniwem w tym łańcuchu mordów było zabójstwo, dokonane przez młodego przemy-

słowca na jednej z głośnych piękności z półświatka. Miała ona dopiero... 40 lat, ale jej doświadczenie życiowe, jej szyk i temperament budził powszechne zachwyty ulicznych jej wielbicieli. Umiał się koło niej zakręcić 60-letni dyrektor jednego z banków brukselskich i piękną »diwę« zabrał do swej willi pod Brukselą, gdzie strzegł jej, jak oka w głowie. Czujny i podejrzliwy, a zarazem zazdrosny o swą utrzymankę, która uprzyjemnić miała mu schyłek jego dyrektorskiego żywota, żył w swej willi w pełnym przepychu i dostatku, nie pokazując światu swej ozdoby ogniska domowego. W damie z półświatka kochał się tymczasem młody, bo zaledwie 26 lat liczący przemysłowiec, który za wszelką cenę postanowił wyrwać ukochaną z willi starca-dyrektora.

Pewnego dnia mimowoli skierował on swe kroki za miasto w stronę nęcącej go i kuszącej willi. Oparł głowę o sztachety ogrodu i w dali na werandzie ujrzał »czułą parę«, siedzącą przy nakrytem do obiadu stole.

Jednym ruchem znalazł się poza sztachetami, pędem podbiegł ku werandzie i zanim z piersi przerażonego starca zdołał się wydostać rozpaczliwy krzyk o pomoc, nadobna »diwa« leżała martwa, trafiona pięciu kulami rewolwerowemi.

Drugi z kolei mord zdarzył się w parę dni później, tylko w innej sferze. Oto mechanik morduje swą żonę i człowieka którego podejrzywał o utrzymywanie z nią stosunków.

Zazdrość pcha do mordu także rękę młodej dziewczyny, która sztyletem zadaje śmiertelny cios swemu narzeczonemu, kelnerowi z zawodu i górnika, który z nożem w ręku rzuca się na brata, znajdującego więcej sympatji u dziewczyny przez obu kochanej.

W sprzeczce o wspólną „przyjaciółkę" zabija tego samego dnia jeden z robotników swego kolegę, a młody rękodzielnik śmiercią płaci swą miłość do córki sąsiada.

Jeszcze nie przeminęło echo tych tragedji i mordów, a znowu nowa serja wstrząsnęła mieszkańcami okręgu brukselskiego. Oto niejaki Dellis, urzędnik kopalni, spotyka swą żonę Marję, która od niego uciekła w towarzystwie jej gacha, i pchnięciem noża kładzie kres życiu gacha i jego romansowi z niewierną żoną. Na drugi dzień 24-letnia Marja Gasset przebija nożem 27-letniego maszynistę za to, że spotkała go na schadzce z inną dziewczyną. W sklepie zegarmistrza Thiry'ego znajdują sąsiedzi jego żonę z przestrzeloną piersią, a w 2 dni później nadchodzi o zbiegłym mordercy własnej żony wiadomość, że rzucił się pod pociąg.

W Brukseli natomiast, młody urzędnik piekarni, należącej do kooperatywy robotniczej, zabija trzema wystrzałami własną żonę za to, że ta od niego uciekła i nie chciała do niego wrócić, a następnie sam się oddaje w ręce policji.

Należy się spodziewać, że „krwawa serja" nie prędko się zamknie...

Ile rząd rosyjski zarabia na wódce?

Gdy rząd rosyjski zmonopolizował sprzedaż wódki i w swe ręce ujął rozpajanie alkoholem ludności, produkcja z roku na rok wzrasta i z roku na rok stale się gorszą. W najbardziej zapadłych wsiach pozakładano „budy z monopolką" i na nic nie przydają się nawet prośby i deputacje chłopów, pragnących wieś uchronić od obdarzenia jej „monopolką"; rząd rosyjski musi łatać dziurawy worek kasowy dochodami ze sprzedaży wódki. Rokrocznie wzrasta procent wypitej wódki, przypadającej na głowę, a gubernje moskiewska i petersburska walczą ze sobą o rekord, która z nich więcej wódki skonsumuje. W gubernji moskiewskiej przypada 22 litry wódki na głowę, a w gubernji petersburskiej tylko 20 litrów. Biedny gubernator petersburski czyni rozpaczliwe wysiłki, by nie dać się pobić swemu koledze moskiewskiemu.

Że interes wódczany jest jedynym, na którym carat robi znakomite interesa, świadczą o tem wymowne cyfry. I tak w roku zeszłym utargowały budy monopolowe 708.767.813 rubli. Koszta produkcji wynosiły coś około 200 miljonów rubli, czyli że na czysto pozostał zarobek 500 miljonów rubli.

Na monopolu wódczanym wychodzi rząd rosyjski lepiej niż na całej swej polityce. To też słusznie ktoś powiedział, że z chwilą, gdy w Rosji pić przestaną, Rosja zbankrutuje.

Przyszła wojna na Dalekim Wschodzie.

Odradzanie się wewnętrzne Chin wprawia Europę w niemałe zakłopotanie. Stwierdzono już, że Chiny, wziąwszy sobie na wzór Japonję, która w ciągu niedługiego czasu umiała stać się na Wschodzie potęgą, tak morską, jak i lądową i pokonać takiego kolosa, za jakiego uchodziła Rosja, zdołały, idąc śladami Japonji, dokonać już na niejednem polu donośnego znaczenia reform. I tak przedewszystkiem dzięki partji młodochińskiej, która po ostatniem powstaniu bokserów zdołała zyskać poważny wpływ u rządu, przeprowadzono sanację finansów państwowych rozszerzono autonomję poszczególnych prowincji, a hasło nadania form konstytucyjnych potężnemu cesarstwu chińskiemu z każdym dniem bliższem jest zrealizowania. Na polu reform wojskowych Chiny poszły za Japonją, która w swe ręce ujęła przekształcenie siły zbrojnej Chin na modłę nowoczesną.

W ostatniem dziesiątku ubiegłego stulecia sprawa rozbioru Chin zdawała się być już bliską i poszczególne mocarstwa europejskie, nie wyłączając Niemiec, starały się zawczasu o zapewnienie sobie punktów oparcia w Chinach dla przyszłych operacji wojennych.

W owym to czasie Niemcy wydzierżawiają Kian-tszan i na chylących się do upadku Chinach wymuszają najrozmaitsze koncesje dla swych przedsiębiorstw szczególnie w prowincji Szantung, Anglja pod sferę swych wpływów zagarnia Jangtsekian, a Rosja fortyfikuje Port-Artur (r. 1898) ograniczające swe wpływy na północne Chiny. Przy wzajemnem popieraniu się tych mocarstw europejskich stosunki dla Chin układają się jak najfatalniej i cała Europa oczekuje zbrojnej ekspedycji Anglji, Niemiec, Rosji i Francji, mającej przeprowadzić okupację cesarstwa chińskiego.

Tymczasem na widownię występuje Japonja i zwraca się przeciw Rosji, która pierwsza, odłączywszy się od reszty mocarstw, rozszerzyła swe wpływy w Mandżurji i Korei i zawarła z Chinami osobną umowę z r. 1901.

Przeciw temu kolosowi zwraca się Japonja i przeprowadziwszy zwycięską wojnę, wszedłszy w ścisłe porozumienie z Chinami szykuje się do wyforowania całkowitego Rosji w Manżurji.

Dziś wiadomą jest rzeczą, że między Japonją a Chinami doszła do skutku już tajna konwencja wojskowa, zwracająca się przeciw Rosji. Południowa Mandżurja znajduje się formalnie w rękach Japończyków, którzy muszą mieć tę część Mandżurji, by na tyłach Portu Artura czuć się zabezpieczonymi przed obcą inwazją, a równocześnie mieć lądem połączenie Portu Artura z Koreą.

Niedawne nieporozumienia między Chinami i Japonją z powodu południowej Mandżurji, musiały szybko zniknąć, gdyż Chiny zrozumiały, że silna Japonja jest potężną przeszkodą zamachu Europejczyków na cesarstwo chińskie.

Sojusz Anglji z Japonją daje rękojmię Chinom, że ze strony angielskiej mogą Chiny przynajmniej na razie nie obawiać się żadnej niespodzianki.

Niemcy, które radeby prawdopodobnie wycięły sobie jakiś kawałek Chin, aby módz grać rolę mocarstwa azjatyckiego (są one azjatyckie i bez tego, choć z innych względów!), muszą liczyć się i oglądać na Anglję, która ze zbyt wielką radością nie patrzy na usadowienie się Niemiec w Kiantszan.

Kto wie, czy ostatnie spotkanie się kanclerza niemieckiego Bethmann-Hollwega z Izwolskim przed jego niedzielnemi odwiedzinami w Wiedniu, aczkolwiek podobno przypadkowe, nie miały na celu omówienia polityki Niemiec na Dalekim Wschodzie, gdzie — jak cicho sobie dyplomaci opowiadają, — może niespodziewanie wybuchnąć nowa wojna, zwrócona przeciw Rosji i... Niemcom.

Że flota niemiecka nie miałaby czego szukać na wodach Oceanu Spokojnego — to nie ulega wątpliwości, a że dla Rosji ta wojna byłaby bezpośrednim powodem ostatecznego bankructwa — tego też udowadniać nie potrzeba.

Wśród polityków niemieckich pojawiła się myśl, by obecnie wobec zagrożonej pozycji Niemiec na Dalekim Wschodzie wypróbować miłość i zamiary Anglji wobec państwa niemieckiego. Jeśli Anglja żywi jakiekolwiek przyjazne wobec Niemiec uczucia, to niewątpliwie zawrze z Niemcami ugodę co do wspólnej polityki w Chinach. Jeśli od tego będzie chciała się wykręcić — to będzie to dowodem, że nie tylko pragnie upokorzenia Niemiec, ale że i sama, jako sojuszniczka Japonji, macza w tem ręce.

Anglicy tymczasem spokojnie i z wrodzoną im flegmą powtarzają, że nie widzą wcale jakichkolwiek zmian w położeniu na Dalekim Wschodzie i że wcale nie mają potrzeby zbytnio się gorączkować ruchem „młodochińskim", zbrojeniem się cesarstwa chińskiego, lub tajną konwencją wojskową między Chinami a Japonją.

Czapka niech gore na... złodziejach!

Ze świata.

(Śmierć znalazł, niosąc ratunek — Miły konduktor — Zabił żonę cepami — Dowcip pastuchów — Wisielec przyczyną pożaru — Cesarz spadkobiercą chłopa — Zamach na prezydenta amerykańskiego — Wielka defraudacja).

We wsi Pradło w Królestwie Polskiem zdarzył się bardzo smutny wypadek. Dwóch chłopców: 11 letni Jan Myszkowski i 14 letni Jan Piotrowski wsiedli na łódkę i odbili od brzegu. Wiosłowanie zmęczyło obu. Piotrowski zdjął ubranie i chcąc się wykąpać, wyskoczył z łódki i wpadłszy odrazu w głębię wody, począł tonąć. Myszkowski nie namyślając się, rzucił się w wodę i ratował towarzysza. Pochwycony przez niego niósł dzielnie pomoc ginącemu — wysilając się długo, ale wyczerpany utonął z towarzyszem. Na krzyk dzieci, stojących na brzegu stawu, zbiegli się włościanie, którym po długich poszukiwaniach i pracy mozolnej, udało się wydobyć obu chłopców, ale już nieżywych. Wszelki ratunek był bezcelowy.

*

Na stacji Dęblin w Królestwie Polskiem pasażer pociągu osobowego Michał Płótno, oświadczył zawiadowcy stacji, iż konduktor pociągu osobowego nr 37, zepchnął go z platformy wagonu podczas biegu pociągu. Płótno dostał się pod koła, które obcięły mu palce prawej nogi. Z trudem doczołgał się on do stacji. Rannego odesłano do Warszawy do szpitala kolejowego. Wszczęto śledztwo sądowe.

*

Michał Susik, włościanin ze wsi Krosny w pobliżu Warszawy, od dłuższego czasu podejrzewał żonę swą o wiarołomstwo. W ubiegły piątek Suzik pojechał do dnia na targ do Warszawy, w połowie drogi jednak zawrócił do domu, chcąc pozyskać niezbity dowód winy swej kobiety. W domu zastał romansową żonę, gruchającą z młodym sąsiadem, Piotrem Sulickim. Rozwścieczony Suzik porwał cepy i począł nimi bić wiarołomną żonę. Po tem doraźnem wymierzeniu sprawiedliwości, S. udał się na wieś w poszukiwaniu Sulickiego, z którym również chciał „zrobić koniec". Nie mógł go jednak znaleźć, a gdy powrócił do domu, zastał swą żonę — bez życia. S. aresztowano i odstawiono do Warszawy.

*

Pomiędzy stacjami Myszkowem a Zawierciem w Królestwie Polskiem urządzili dwaj pastuchy figla nadjeżdżającemu pociągowi. Zapalili latarkę czerwoną i stanąwszy na szynach dawali znaki, aby się pociąg zatrzymał. Rzeczywiście w pewnym oddaleniu od latarki pociąg się zatrzymał. Wywołało to popłoch wśród podróżnych, którzy poczęli wyskakiwać z wagonów. A tymczasem pastuchy dali drapaka w pola. Po 3 minutowym postoju ruszył pociąg w dalszą drogę. Żandarmerja ujęła już dowcipnych pastuchów.

*

Wczoraj miało miejsce w Warszawie następujące zdarzenie. O godzinie 7 wieczorem wróciła do swego mieszkania przy ul. Staro-Zarzewskej pewna pani. Wszedłszy do kuchni zapaliła lampę i wziąwszy ją w rękę udała się do pokoju. Nagle zobaczyła powieszonego na klamce mężczyznę. Tym niespodziewanym gościem tak się przestraszyła, iż upuściła lampę na ziemię. Powstał w mieszkaniu pożar, który ugasiła dopiero zawiadomiona o wypadku straż pożarna.

*

W Putersthalu żył wieśniak, który uchodził za bardzo bogatego. Ponieważ nie miał bliższych krewnych, a z dalszymi zupełnie nie żył, przeto pytali go nieraz sąsiedzi, komu odda swój majątek. Wtedy wieśniak odpowiedział, iż zapisze go cesarzowi. Tego oświadczenia nikt jednak nie brał na serjo. Na ostatnie imieniny wysłał do cesarza list, w którym zawiadamia go o swych zamiarach, a w tych dniach czując się osłabionym wezwał do siebie notarjusza i podyktował testament, w którym czyni cesarza Franciszka Józefa uniwersalnym swoim spadkobiercą.

*

Według telegramu El Pazo w Teksas w mieście meksykańskiem New Atheus położonem naprzeciw El Pazo znaleziono bomby w tej dzielnicy, w której prezydent Taft dnia 16 października miał się spotkać z prezydentem Meksyku. 28 osób uwięziono.

*

Dyrektor urzędu pocztowego zbiegł, zdefraudowawszy 300.000 franków w Limoges. Pieniądze przegrał on na giełdzie.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Pranie można robić w pralni parowej na Groblach, chemicznie u Poppera, zaś lagą w ciasnej ulicy.

Radca — co drugi człowiek w Galicji.

Rachunków składanie — strasznie nieprzyjemne zajęcie. Wypłacać można rachunki gotówką, albo pięścią.

Reumatyzm — przymiot starych kawalerów.

Sieci na grube ryby robi się z nici, na niewiasty z drogich kamieni i westchnień.

Sprężyny są potrzebne przy materacach i wyrabianiu posad.

Srebro jest to metal bardzo potrzebny. W ostatnich dniach otrzymały go świeżą dawkę „Nowiny“, by choć do jakich wyborów podparły dychawiczny żywot. **Żywe srebro** jest czasem nie bardzo przyjemne.

Story opuszcza się często w mieszkaniach kawalerskich. Wyrabia je Pędziwiatr na Dębnikach.

Telefonistka jest to stworzenie, na widok którego dziennikarze dostają napadów wściekłości (nie wszyscy i nie wszystkie). Zajmuje się doprowadzaniem ludzi do rozpaczy. Łączy wciąż wielu, a siebie ani rusz połączyć nie może.

Tabaka siedzi w rogu. Służy do napychania nosa. Nazwa od wyrazu „tabak“ (patrz: język polski).

Tatersal. Pomimo długoletnich badań nie można było znaleźć tego słowa w żadnym polskim przewodniku językowym, więc wytłumaczyć znaczenia tego wyrazu niepodobna.

Ustęp. Są dwa rodzaje ustępów. Jedne są w książkach, w „Głosie Narodu“ i mowach, drugie w Sukiennicach, na plantach i na końcu korytarza. Pierwsze często robią wrażenie, jakby pochodziły z drugich.

Utopja — zamykanie szynków w niedziele i święta. (Patrz sprężystość polskiego społeczeństwa).

Czas odnowić prenumeratę!

Tym wszystkim, którzy do dnia 5 października prenumeraty nie nadeszlą, lub nie zawiadomią o przyczynie zwłoki, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Z życia krakowskiego.

Ludowa wycieczka do Częstochowy

organizowana przez posła Żardeckiego, wyruszy osobnym pociągiem z Przemyśla we czwartek 30 bm. o godz. 5 m. 50 wieczorem. Począwszy od Przemyśla do Rzeszowa pociąg zatrzyma się i odejdzie — z Żurawicy o 6 m. 7 wieczór, z Radymna o 6 m. 30, z Jarosławia o 7 m. 4, z Przeworska o 7 m. 55, z Rogóżna o 8 m. 13, z Łańcuta o 9 (w Łańcucie zatrzyma się pociąg pół godziny od 8·30 do 9 wieczór). Do Rzeszowa nadejdzie pociąg o godz. 9 m. 35, a o godz. 9 m. 52 w nocy nastąpi dalsza podróż. Pociąg zatrzyma się jeszcze w Dębicy, Tarnowie i w Krakowie. Do **Krakowa** ten pociąg nadejdzie **w piątek 1** października o godz. 6 min. 5 rano, **poczem podąży ku Granicy.**

Powrót nastąpi w ten sposób, że pociąg z uczestnikami przybędzie z Częstochowy do Krakowa 3 października o godz. 10 m. 5 rano. Z Krakowa z powrotem odejdzie pociąg 3 października o godz. 6 min. 55 wieczór. Każdy z uczestników musi być zaopatrzony w paszport wizowany przez konsula rosyjskiego we Lwowie.

Podróż tę odbyć i korzystać z 50 procentowej zniżki kolejowej może tylko posiadacz legitymacji, wydanej przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Łańcucie. Za złożeniem kwoty 7 kor. 50 hal. legitymację otrzymać można pocztą z Łańcuta, a w wyjątkowych wypadkach przy stacjach zatrzymania się pociągu. Gotówka zapłacona za legitymację służy przedewszystkiem na pokrycie kosztów jazdy kolejowej z powrotem z Częstochowy.

Z miasta.

Przeciw drożyźnie mieszkaniowej. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krakowski poseł sejmowy dr **Landau** przemawiał przeciw spekulacji gruntowej i domowej i domagał się jej zwalczania przez popieranie towarzystw budowlanych, opartych na zasadzie samopomocy. Dzisiejszy wyzysk kamieniczników, spekulacje, prowadzone przez nich, wszystkim mieszkańcom miast dobrze się już dały we znaki. Społeczeństwo przystąpiło do samoobrony i pozakładało towarzystwa budowy tanich domów mieszkalnych. Obowiązkiem kraju jest pomódz ich akcji. Przedewszystkiem bank krajowy powinien dać wspomnianym towarzystwom pożyczki do wysokości 90% kosztów, co w znacznej mierze ułatwiłoby towarzystwom tym spełnienie ich celów. Wreszcie do walki przeciw mieszkaniowej lichwie powinien wystąpić rząd przez szybkie przystąpienie do budowy domów mieszkalnych dla urzędników i funkcjonarjuszy kolei, poczty i t. d. Rząd powinien także — zdaniem posła — zaprowadzić ulgi podatkowe dla tych domów, w których mieszkają rękodzielnicy, niżsi urzędnicy, za ceny tańsze.

Z teatru miejskiego. Pracownia malarska p. Jana Spitziara ukończyła dekoracje, przeznaczone do „Judyty“ Hebbl'a. Równocześnie wykończono w warstatach krawieckich teatru nowe kostjumy asyryjskie i stylowe żydowskie dla tej samej sztuki. Premiera „Judyty“ w sobotę 25 b. m.; w niedzielę dana będzie „Judyta“ po raz drugi. W poniedziałek „Grube ryby“ Bałuckiego.

Z teatru ludowego. „Konfederaci Barscy“ A. Mickiewicza i „Wiesław“ czyli „Wesele w Krakowskiem“, operetka narodowa, słowa Brodzińskiego, muzyka Szlagórskiego, odegraną zostanie dziś, w piątek. Popularne to przedstawienie, po cenach nader niskich, umożliwia i najuboższej młodzieży szkolnej, aby mogła częściej bywać w teatrze ludowym. Przygotowania do „Buntu Napierskiego“, dramatu w 3 aktach, są już na ukończeniu; dyrekcja pragnąc, aby w jaknajlepszej szacie ten przepiękny dramat Jana Kasprowicza ukazał się na scenie teatru ludowego, sprawia nowe dekoracje i część kostjumów. „Bunt Napierskiego“ będzie granym w sobotę i w niedzielę wieczór. W niedzielę po południu piękna i melodyjna operetka Ziehrera p. t. „Posłaniec 9966“. Próby z nowej operetki Gerberta p. t. „Czarodziej z nad Niłu“ odbywają się codziennie pod kierownictwem p. Issakowicza.

Ze szkoły dramatycznej. Drugi wykład dra Lucjana **Rydla** z historji dramatu odbędzie się 25 b. m. o godz. 7 wieczorem (lokal Instytutu). — Ze względu na zgłoszone życzenia ustanowiono w szkole dramatycznej bilety abonamentowe dla osób, nie należących do szkoły na wykłady poszczególnych profesorów. Bilet taki upoważniający do słuchania 14 wykładów odnośnego prelegenta kosztuje 10 koron.

Koncert Adama Didura odbędzie się w Starym Teatrze w poniedziałek 4 października. Znakomity artysta wyjeżdża bezpośrednio po koncercie do Petersburga, gdzie śpiewać będzie jednocześnie ze swym słynnym rywalem Szaljapinem i w tym samym repertuarze. W pierwszych dniach listopada powróci, jak corocznie, na sezon do Metropolitan-Opera w Nowym Yorku, gdzie w ansamblu złożonym z gwiazd światowej sławy zajmuje stanowisko pierwszego basisty. Razem z Didurem wystąpi w koncercie krakowskim cenony skrzypek prof. konserwatorjum kijowskiego p. Juljan Pulikowski. Bilety można już nabywać w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

Czytelnia Młodz. robotn. im. Kilińskiego urządza wieczorek muzykalno wokalny, w lokalu czytelni przy ul. Szpitalnej l. 18 II piętro, 26 bm. o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków 20 hal., dla niećzłonków 30 hal.

Kurs dla analfebatów. Staraniem i nakładem I. Koła TSL. w Krakowie od lat dwunastu udzielana bezpłatna nauka czytania i pisania dla dorosłych mężczyzn rozpocznie się 26 bm. w szkole wydziałowej św. Florjana przy placu Matejki pod l. 11 i odbywać się będzie w każdą niedzielę i święto od godziny 2-giej do 4 i pół po południu. Wpisy odbędą się w szkole św. Florjana 26 bm. od godziny 10 do 12 po południu. Wszystkich, którym postęp społeczeństwa leży na sercu, uprasza Zarząd Koła o współdziałanie w tępieniu ciemnoty i nakłaniania licznych niestety analfabetów do korzystania z tej zupełnie bezbłatnej nauki.

„Kursa Esperanta“. Tutejsze Tow. „Esperanto“ rozpoczyna w pierwszych dniach października br. nowy szereg kursów języka międzynarodowego „Esperanto“. Opłata za cały kurs wynosi K. 3·— lekcje odbywać się będą w godzinach wieczornych. Bliższych wyjaśnień co do czasu i dnia rozpoczęcia kursu zasięgnąć można w lokalu Tow, Rynek główny 45 II p. codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem“.

Wycieczka krakowskiej Rady miejskiej do Częstochowy. Prezydjum magistratu projektuje wycieczkę członków Rady miejskiej na wystawę w Częstochowie. Ponieważ wystawa zamkniętą zostanie już w dniu 3 października, wycieczka ta odbyć się może w dniach 28 i 29 bm. Wyjazd z Krakowa nastąpi we wtorek o godz. 9 20 rano, przyjazd do Częstochowy o godz. 4·38 popołudniu. Odjazd z Częstochowy we środę o godz. 8 wieczór, przyjazd do Krakowa o godzinie 11·42 w nocy. Koszt wycieczki na osobę wynosi 60 K. wraz z kosztami paszportu, które wynoszą 8 K. Wyrobieniem i wizowaniem paszportu należy zająć się natychmiast dzisiaj, bo jutro już będzie zapóźno. (Żeby tylko ta wycieczka zapowiadana tak szumnie, nie wypadła tak, jak wycieczka lwowskiej Rady miejskiej — w której brało udział... 5 radców).

Piesza wycieczka do Ojcowa odbędzie się staraniem sekcji wycieczkowej krak. „Ogniska nauczycielskiego“ w dniach 2 i 3 października b. r. — Wymarsz z Krakowa w sobotę 2 października b. r. o godzinie w pół do 4 po południu (4 godziny drogi), powrót do Krakowa w niedzielę wieczorem. Koszta wycieczki wynoszą pięć koron, w co wlicza się nocleg w Ojcowie, śniadanie, obiad, wstęp do grot, pochodnie i wydatki administracyjne. W wycieczce mogą brać udział osoby z poza sfer nauczycielskich oraz młodzież. Uczestnicy wycieczki mają sami wystarać się o bezpłatną przepustkę, ważną na 8 dni. Zgłoszenia do 28 b. m. przyjmuje się w lokalu „Ogniska naucz.“ (Kraków, ul. Kanonicza, pod l. 19, I. p.), codziennie od godziny 4—6 po południu, z wyjątkiem niedziel.

Uniwersytet ludowy. Dla umożliwienia szerszym masom zapoznania się z zabytkami historycznymi i artystycznymi miasta Krawowa, Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza postanawia urządzić cały szereg wycieczek. Pierwsza tego rodzaju wycieczka odbędzie się w najbliższą niedzielę d. 26 bm. do zamku na Wawel pod przewodnictwem inż. Wyczyńskiego o godz. 3 po południu. Karty wstępu są do nabycia u dyżurnej w Czytelni.

II. Dzień turnieju tenisowego zaznaczył się w dniu wczorajszym ciekawą i interesującą grą między p. Szeligowskim a Łapińskim (obaj z Cracovii). W pierwszej partji zwycięża p. Szeligowski w stosunku 9:7, w drugiej p. Łapiński w stosunku 6:4. Rozstrzygająca gra między pp. Ł. a S. nastąpi dziś o godz. 3 i pół po południu w Parku krakowskim. Rozstrzygająca partja między p. Regiecem a Winterem kończy się zwycięstwem pierwszego w stosunku 6:3. Dotychczasowe rezultaty są następujące: Markiewicz („Cracovia) — Weyssenhof („Wisła“) I spotkanie 6:4, II spotkanie 8:6. Regiec — Winter („Cracovia“) I. spotk. 6:2, II spotk. 4:6, III spotk. 6:3. Szeligowski („Cracovia“) — Łapiński („Cracovia“) I spotk. 9:7, II spotk. 4:6. Publiczności, zainteresowanej turniejem, zebrało się sporo.

Rozprawy ofertowe. W kierownictwie budowy regulacji Wisłoka w Rzeszowie odbędzie się dnia 29 września 1909 licytacja na dostawę większej ilości materjałów faszynowych dla budowli, wykonać się mających w roku 1908 i 10 na rzece Wisłoku.

W c. i k. szpitalu garnizonowym nr 3 w Przemyślu odbędzie się dnia 13 października 1909 o godzinie 9 rano rozprawa ofertowa dla zabezpieczenia dostawy artykułów spożywczych na rok 1910. Oferty zaopatrzone w markę stemplową na 1 koronę wnieść należy przed terminem rozprawy.

W c. i k. szpitalu garnizonowym nr. 6 w Ołomuńcu odbędzie się d. 14 października 1909 rozpra-

wa ofertowa, celem zabezpieczenia dostawy mięsa na rok 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Teatr miejski.

Piątek; „Wielkie Bractwo".
Sobota: „Judyta", trag. w 5 akt. Hebbla.
Niedziela: „Judyta".
Poniedziałek: „Grube ryby" kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.
Wtorek: „Judyta" trag. w 5 aktach Fr. Hebbl'a.
Środa: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)
Czwartek: „Judyta".
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab", kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Z tamtego brzegu".

Teatr ludowy.

Piątek: „Konfederaci Barscy" i „Wiesław".
Sobota: „Bunt Napierskiego" J. Kasprowicza.
Niedziela: o 4 po poł. „Posłaniec 6666", operetka. wiecz. o 7½ „Bunt Napierskiego".

Podgórze.

Jubileusz Słowackiego. Program obchodu znowu małej uległ zmianie. Nabożeństwo odbędzie się ostatecznie w sobotę dnia 9 października b. r. w kościele OO Redemptorystów i zacznie uroczyście obchód. — Siłami „Sokoła" i „Czytelni akademickiej" wystawiony będzie w niedzielę 10 paźdz. b. r. dramat J. Słowackiego „Złota czaszka". Komitet obradował w końcu nad podziałem broszur i dzieł Słowackiego między miejscowe Stowarzyszenia, jakoteż między czytelnie wiejskie, zredagowano afisz i na tem zakończono posiedzenie. Następne w sobotę dnia 25 b. m.

Wodociągi. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji prawniczej w sali obrad w magistracie. Na pierwszy plan była postawiona kwestja zaprowadzenia wodociągów w mieście. Temat był tak wyczerpujący, że poza tem nie omawiano innej sprawy. Za używanie wodociągu uchwalono pobierać od obywateli, opłacających czynsz, 6 procent od tego czynszu. Źródła są w Kurdwanowie, okolicznej wsi, niedaleko od miasta oddalonej, stamtąd więc będą czerpać zdrową wodę. Niechaj się jednak Podgórzanie zawcześnie nie cieszą tem, że nie będą już przecież więcej pić dotychczasowej obrzydliwej, wapnistej wody, gdyż zrealizowanie tej uchwały wodociągowej nastąpić może dopiero za lat kilka, koszta bowiem urządzenia przenoszą miljon koron.

Sezon śliwkowy. Na wszystkich placach targowych widać rozłożone stragany, uginające się pod ciężarem owoców. Wczoraj koło jednego takiego straganu przechodził się 15-sto letni Aleksy Porosło i mlaskał językiem na widok apetycznych śliwek. Straganiarka nie spostrzegła się, o co andruskowi chodzi, znudzony więc spacerem Aleksy odszedł, rozumując, że przecież Pan Bóg od śliwy chciał, żeby to drzewo wyrosło dla wszystkich. Z myślą taką filantropijną wdrapał się Porosło na drzewo, które obrosło mnóstwo śliwek. A że licho przyniosło właściciela Jana Tarańskiego, przeto Porosło znalazł się... pod kluczem.

Dowcipniś. Tomasz Ciszewski, polowy z Płaszowa, wyszedł sobie na polowanie sikorek do Podgórza. — Przechodząc ulicą Mostową, poczuł, że go ktoś za kieszeń szarpnął. Zorjentował się błyskawicznie i spostrzegł brak zegarka wartości 20 koron. Popatrzył w dal i w tej chwili na skręcie ulicy mignęła mu sylwetka uciekającego chłopca. Puścił się za nim w pogoń, wołając donośnie: „Łapaj złodzieja!" — Psachie Glassman 13 sto letni stary złodziej rodem z Jarosławia, on to bowiem był sprawcą kradzieży, widząc, co się święci, nie straciwszy jednakże fantazji, zaczął w biegu także przeraźliwie krzyczeć: „Łapać jemu!" W tym wypadku jednak niepotrzebnie się wydzierał, po głosie go bowiem poznał plutonowy Kopczacki i odstawił „pod telegraf".

Kradną w biały dzień. Marja Klimczykowa z Krzywaczki, kiedy jechała z mężem przez Ludwinów do Dębnik, zobaczyła w drodze dopiero, w przejeździe przez Ludwinów, brak walizki pręciowej, zawierającej garderobę damską, jako to: koszule, chustki, bieliznę, poduszkę wartości 40 koron. Walizkę tę, przywiązaną sznurami do wozu, odcięli rzezimieszki i umknęli w pola. — Policja podgórska energicznie poszukuje sprawców. Ciekawą jest rzeczą, że gmina ludwinowska nie zdobędzie się na kilku policjantów, nie zaglądających do kieliszka i nie trzymających „sztamy" ze złodziejami, którzyby rzeczywiście należycie czuwali nad bezpieczeństwem ludności.

Z przed kratek sądowych.

Wiejski awanturnik.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się wczoraj przedpołudniem, pod przewodnictwem radcy Ferensa, rozprawa przeciw 19-letniemu zaledwie Janowi Hołocie, zamieszkałemu w Mogile, a oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego zgwałcenia kilku kobiet i o zbrodnię rabunku i kradzieży.

Akt oskarżenia

zarzuca Hołocie, że w dniu 29 maja napadł na ścieżce polnej włościankę Marję Krupową i usiłował dopuścić się na niej gwałtu. Przechodzący przypadkowo kupiec Zuchter spłoszył napastnika. Następnego dnia napadł Hołota na tej samej ścieżce włościankę Wiktorję Stefańską. Nadmienić należy, że Hołota, chcąc przestrachem zmusić kobiety do oddania się — kupił sobie rewolwer — i nim groził broniącym się przed zgwałceniem kobietom. Następnie w dniu 1 czerwca br. napadł włościankę Rozalję Kropkę i pod groźbą rewolweru usiłował odebrać jej pieniądze. Kropkówna, idąca na nabożeństwo do kościoła, miała zaledwie 20 halerzy — i te mu chciała oddać.

Tymczasem nadjechała jakaś fura i Hołota spłoszony, zbiegł do żyta. Prócz tego oskarżony jest Hołota o zbrodnię kradzieży, popełnioną w Krakowie na szkodę ks Ślepickiego, któremu skradł zegarek za 60 koron.

Rozprawa.

Oskarża prokurator Wajda, broni adwokat dr. Czesnak. Hołota na rozprawie zachowuje się arogancko, do niczego się nie przyznaje. Z zewnętrznego już jednak wyglądu widać, że Hołota jest prawdziwym hołotą. Słusznie też w całej okolicy był postrachem, kobiet szczególnie i cieszył się jak najgorszą sławą. Hołota tłumaczy się, że był podówczas pijanym. Wszyscy atoli świadkowie zeznają, że Hołota był zawsze trzeźwym.

Wyrok.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok, skazujący Jana Hołotę na półtora roku ciężkiego więzienia.

O zbrodnię zabójstwa.

Przed tutejszym sądem przysięgłych, pod przewodnictwem r. Pilza odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw dwom wyrobnikom z Zalasiu, 23 letniemu Piotrowi Knapikowi i 17-letniemu Józefowi Sobule. Na pierwszym z oskarżonych ciąży zarzut zbrodni zabójstwa, na drugim współwina w tej zbrodni.

Akt oskarżenia.

W dniu 30 maja b. r. wieczorem w karczmie w Zalasiu spotkał oskarżony Knapik znienawidzonego sobie wskutek dawnych porachunków i rozterek rodzinnych Jana Łapcika. W karczmie Knapik począł Łapcikowi przymawiać i odgrażać się a skoro ten karczmę opuścił, Knapik wyszedł za nim i przed karczmą uderzył go w twarz, Łapcik mu oddał. Wtedy Knapik dobył noża i nim zadając Łapcikowi ciosy, obalił go na ziemię, kopał i bił kamieniem po głowie. Łapcik już nie podniósł się z ziemi. Kilkakrotnie ciężko westchnął i w kilka chwil potem już nie żył. Rzeczoznawcy lekarscy orzekli, że bezpośrednim ciosem, który spowodował zgon Łapcika było uderzenie kamieniem w głowę.

Józef Sobula natomiast oskarżony jest o współwinę w zbrodni zabójstwa. On to mianowicie namawiał Knapika do pobicia Łabcika! Sam wprawdzie w bójce udziału bezpośredniego nie brał, ale Knapika do bójki zachęcał. Krytycznego wieczora Sobula, według zeznań świadków, był pijanym, wobec czego wina jego znacznie się zmniejsza.

Rozprawa.

Oskarża prokurator dr Jendel, oskarżonego Knapika broni dr Drobner, oskarżonego Sobulę dr Heski, jako rzeczoznawcy lekarscy zasiadają: dr Jankowski i dr Kwiatkowski. Oskarżony Knapik przyznaje się do czynu, jednak tłumaczy się tem, że był pijany, dlatego też nie pamięta, co i jak robił.

Trybunał nie daje temu wiary, bo przed tem tłumaczeniem się Knapik szeroko opowiadał o całem zajściu; z opowiadania tego widać, że Knapik musiał być przytomnym. Sobula był pijanym i zeznaje, że Knapika nie namawiał do zemsty, ale owszem, odciągał go od czynu.

Rozprawa trwa dalej, wyrok podamy jutro.

Wiadomości polityczne.

Z sejmów krajowych.

Przedłożenia rządowe w Czechach zostały przez prasę czeską przyjęte jak najgorzej. Wszystkie pisma czeskie atakują rząd za wniesione przedłożenia, które są wymownym dowodem, jak rząd centralny bierze w obronę mniejszość niemiecką i jak przez ustawy zmierza stopniowo do rozdzielenia królestwa czeskiego na ziemię czeską i niemiecką.

Parlamentarny klub czeskiej partji agrarnej i narodowo-wolnomyślnego stronnictwa odbył wczoraj posiedzenie, na którem przedłożenia rządowe uznano jako niedostateczną podstawę dla sprawiedliwego uregulowania stosunków w życiu publicznem. Szlachta konserwatywna stara się pośredniczyć między Czechami a Niemcami i proponuje odroczenie Sejmu na 6 tygodni, a przekazania wszystkich projektów ugodowych osobnej nieustającej komisji. Zysk z tego byłby ten, że w razie zwołania Rady państwa nie byłoby czeskiej obstrukcji. Młodoczesi mieli na wczorajszem posiedzeniu powziąść ważne uchwały, które dotychczas trzymają w ścisłej tajemnicy.

Nietylko w Sejmie czeskim, ale i w innych Sejmach trwa zacięta walka z naporem germaństwa, które wszędzie tam, gdzie ma do czynienia z żywiołem słowiańskim, pozwala sobie na lekceważenie wszelkich postulatów zastępców słowiańskich, jeśli im się tak jak większości spodoba. W sejmie styryjskim wniósł wczoraj słoweński poseł dr Benkowicz wniosek w sprawie klęsk elementarnych. Większość niemiecka odrzuciła ten wniosek, ponieważ wnioskodawca odważył się go uzasadniać w języku słoweńskim, który marszałek hr. Attms raczył nazwać „narzeczem", którego on nie rozumie. Oburzeni tą prowokacją niemiecką posłowie słoweńscy zażądali zamknięcia posiedzenia, co ma się rozumieć większość niemiecka odrzuciła.

Posłowie słoweńscy w rozumieniu, że lud, którego są zastępcami, musi dostać od Sejmu należne mu zapomogi zrezygnowali na razie z obrony słusznych swych praw narodowych i gdy pos. Osmet (Słoweniec) uzasadnił wniosek w sprawie klęsk elementarnych w języku niemieckim, został on jednomyślnie przekazany komisji; w każdym razie buta niemiecka tryumfowała.

Ze Sejmu.

Lwów, 23 września.

(§) Coraz więcej przybywa dowodów, że wszechwładne dotychczas rządy konserwatystów w Sejmie galicyjskim mają się już ku końcowi. Przypominają im to stronnictwa radykalne, ba — nawet oni sami po troszę przychodzą do zrozumienia, że trzeba nareszcie i tu i ówdzie z przywilejów swoich zrezygnować po dobremu, bo niedługo już, a gotowo im się wszystko z rąk wysunąć.

Wprawdzie tej dobrej woli do robienia ustępstw nie dali konserwatyści dowodu w ogłoszonych przez posła Laskowskiego zasadach, jak pojmują reformę wyborczą, bo zapowiadają taki projekt, w którym właściwie niczego nie dają — ale przy dzisiejszej debacie nad wyborem delegatów Sejmu do Rady nadzorczej Banku krajowego zgodził się i pan Pilat i ekscelencja Piniński, że przecież rację ma Stapiński, Leo i Lewicki, gdy powiadają, że trzeba i kogo innego wpuścić do tej Rady, nie samych tylko konserwatystów.

Błogosławione to były czasy, gdy wszystkie miejsca nadzorcze w Sejmie rozdzielali sobie panowie z większej własności między siebie tak po sąsiedzku, jakby na jakim kuligu staropolskim, nie oglądając się na resztę tych, co za drzwiami przyglądali się wielkopańskiej zabawce. Dziś trzeba się i z nimi liczyć, bo coraz bliżej podchodzą i z rąk dotychczasowych wielkorządców wydzierają kawał po kawale zdobyczy społecznych.

Tak i z Bankiem krajowym. Przestał on już być wyłącznie kasą szlachecką — o pomoc jego dobija się dziś daremnie ośm kroć gospodarstw włościańskich, a z tego ledwie 16 tysięcy uzyskuje pożyczki, przychodzi po kredyt handel, przemysł, górnictwo — i o tem wszystkiem ma rozstrzygać Rada nadzorcza, złożona z samych obszarników! Interesy włościaństwa, interesy przemysłu winny tam mieć swoich rzeczników, a brak ich tam dotychczasowy odbija się smutnie na tych właśnie upośledzonych pod tym względem warstwach, zmuszonych szukać gdzieindziej kredytu, naturalnie lichwiarskiego!

W tę też stronę zarzutów uderzali dwaj mówcy dzisiejsi: przywódca ludowców i lewicy sejmowej, a przedstawiciel Rusinów dodał jeszcze żądanie, by i z nich ktoś tam zasiadał — poczem odesłano propozycję Wydziałowi krajowemu z powrotem, by przyszedł z inną, uwzględniającą podniesione dziś w Sejmie życzenia.

W imię sprawiedliwości apelowano także na początku dzisiejszego posiedzenia przy pierwszem czytaniu nagłego wniosku posła Wasunga, domagającego się zapomóg dla dotkniętych gradobiciem powiatów. Sprawa to nie nowa niestety i od szeregu lat niema sesji sejmowej, by nie odbijały się tu echa klęsk elementarnych — taka to już smutna dola rolnika...

Rokrocznie idą z tej Izby apele o zapomogi rządu i kraju, o ulgi podatkowe, apele, popierane jednogłośnie przez całą Izbę — jakże jednak wypaczano dotychczas tę wolę Sejmu w rozdziale tych zapomóg. Przeszedł on już do smutnej tradycji, że zapomogi te dostają nie najbardziej potrzebujący, ale najbardziej... zasłużeni wobec pana starosty, który jest szafarzem łaski rządu i kraju. W ubiegłym roku polepszyło się nieco pod tym względem, bo powstały komitety powiatowe przez pół autonomiczne — mimo to jednak skargi ludności na niesprawiedliwy rozdział nie ustały wcale.

Wyjdą one niezawodnie na jaw w komisji budżetowej, do której wniosek posła Wasunga przekazano, na razie zaś tylko podkreślił wnioskodawca żądanie, by dyrekcja skarbowa lojalnie i z pożytkiem dla ludności załatwiła prośbę o otwarcie źródeł solnych i to na dwa, trzy lata.

Wniosek ten poparł szereg posłów z różnych okolic.

Ludowcy a reforma wyborcza.

Rozmaici „najserdeczniejsi“ przyjaciele ruchu ludowego i stali opiekunowie ludowców nie posiadają się z irytacji, że za stanowiskiem naszem w sprawie reformy wyborczej, jedynie i szczerze demokratycznem, niesfałszowanem żadnymi katastrami, ani kurjami, opowiada się olbrzymia większość kraju.

Gdzie mogą więc, tam ryją pod Polskiem Stronnictwem Ludowem i jego prezesem. Ostatnie głosowanie w Sejmie nad nagłym wnioskiem posła Lewickiego, by do dni 14 przedłożył Wydział krajowy gotowy projekt reformy wyborczej — dał powód najpierw konserwie podolskiej, potem wszechpolakom, a wreszcie i podstawiającym, jak żaba nogę... chrześcjańsko-społecznym z „Głosu Narodu“ do ataków na posła Stapińskiego.

Poszło o to, że w spisie posłów głosujących za wnioskiem Lewickiego, nie podała „Gazeta Narodowa“ nazwiska posła Stapińskiego i zaraz nazajutrz wysunęła stąd wniosek, że tenże umyślnie od głosowania się usunął. Podchwyciło to natychmiast „Słowo Polskie“ i dalejże kuć zarzuty na wielki kamień o nowej zdradzie Stapińskiego!

Wobec tego widział się poseł Stapiński zmuszonym na wczorajszem posiedzeniu złożyć oświadczenie, że w głosowaniu nad nagłym wnioskiem Dra Lewickiego na poprzedniem posiedzeniu wziął udział i głosował za nagłością; mimo to dzienniki podały, iż się od głosowania usunął. Jestto manewr, aby w dalszym ciągu robić go przeciwnikiem reformy wyborczej. Manewr ten się nie udał, protokół sejmowy jest i poseł Stapiński wobec Izby to stwierdził.

Nawet to oświadczenie publiczne i odparcie zarazem kłamstw nie wystarcza »Głosowi Narodu«, który bredzi znowu o zaprzedaniu się Stapińskiego stańczykom.

Poczytalność umysłowa redakcji tego klerykalnego organu jest w ostatnich czasach coraz mniejsza i budzi poważne obawy, że już niedaleko jej od halucynacji do całkowitego Kulparkowa. Zarzucili oni niedawno sieć intryg na demokratów, ale sztuczka się nie udała i słowo po słowie wykazano »Głosowi Narodu« świadome fałsze intryganckie. Ludowców zacni ci panowie oddawna już »kochają« gwałtownie, a do „Powszechnej“ taka ich zjada namiętność, że z zazdrości omal nie pękną i w tym szale, jak prawdziwi uczniowie najpodlejszego w Polsce dziennikarza Brandowskiego, nie nadarmo przezwanego Alfonsem Bandytowskim, podpełzają ludziom osobiście pod nogi, które kopnąć mogą gada.

Porozumienie między demokratami.

»Nowa Reforma« donosi: Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej lewicy sejmowej, na którem omawiano projekt nowego regulaminu lewicy sejmowej, opracowany przez klub demokratyczny polski.

Wieczorem odbyło się plenarne posiedzenie le-

KONRAD ORUSZ.

Pierwsza miłość.

Spotkali się na balu.

Z początku nie zwracała na niego uwagi. Ha! Ha! to dobre, czy mógł ją zainteresować młodziutki akademik, zwany w kołach młodzieży »grzecznym Władziem«, czy mógł się podobać jej nauczycielce, która pragnęła znaleść poważnego kandydata na męża. — Sama duma nie pozwoliła na to. Taki młodzieniaszek, stosowny dla piętnastoletniej panienki, ale nie dla niej, która się szczyci dwudziestą wiosną. Poszuka sobie innego tancerza z wąsikiem czarnym, ach, jak ona lubi takie wąsiki, które są jakby osłoną ust, złożonych do pocałunku. A on?... zaledwie mech widnieje na jego górnej wardze.

Muzyka porwała wszystkich w wir tańców. Te tony rozkoszne dźwięczały w jej uszach, jak półdźwięki kochania... Każdy akord wprawiał ją w zachwyt, omotał jej duszę, jakby całusem rozkoszy. Ach, jak ona namiętnie lubiła tańczyć. Jeszcze teraz...

Młodzian wyniosły, brunet... ona kochała w myśli brunetów. Teraz marzenie zmieniło się w rzeczywistość. Oplótł ją silnem ramieniem, przyciągnął do piersi i tańczą jak za-

ze sobą. Z tą troską na sercu z całym plikiem listów przyszłego zięcia, skarżącego się na obojętność córki, udała się szanowna organiścina do stolicy i ucięła córce porządną reprymendę.

— Bój się Boga! dziewczyno — rzecze — nie rób durnia z człowieka i nie puszczaj z rąk szczęścia, kiedy ci się samo pcha.

A „Ono“ na całą odpowiedź wybuchnęło płaczem i z dziecięcą prostotą i szczerością wyspowiadało się ze swych uczuć, że już sercem jego zawładnął kto inny — nie ów narzucony przez matkę.

I to nie zaszkodzi, przyda się — zawyrokowała matka — ale czemże on jest?

— Jeszcze niczem — odpowiedziało „Ono“ — ale będzie, o będzie mamciu, profesorem. To student.

I już burza minęła. Rozpogodziło się szanowne oblicze organiściny i jakiś błysk przezorności przebiegł jej przez głowę.

— Wszystko to dobrze moje dziecko, ale tamtemu musisz odpisać, nie trzeba z nim zrywać, bo kto wie?!... twój profesor jeszcze długo czekać musi, zanim zostanie nim, a jakby tymczasem Pan Bóg powołał mnie do chwały swojej niebieskiej, coby się z tobą stało... — zakończyła łkaniem...

Zadowolona ze siebie i z nowych planów co do córki odjechała szanowna matrona ze stolicy. I znów życie szło jej dawnym trybem, gdyby nie poznanie pewnego alumnusa, które znów myśli jej zwróciło do upragnionego tego zięcia — no, i do zręcznego skorzystania z nadarzającej się sposobności. Młodzieniec oszołomiony jej słowami, któremi opisała swą córkę, jak siódmy cud świata, zdecydował się poznać to

wicy sejmowej pod przewodnictwem dra Lea. Na posiedzeniu tem przyjęto projekt nowego regulaminu lewicy sejmowej, przedłożony przez komisję parlamentarną, poczem przystąpiono do dyskusji nad reformą wyborczą.

Z przebiegu wczorajszego posiedzenia lewicy sejmowej wynika zatem, że między klubem demokracji polskiej, a klubem demokratyczno-narodowym nastąpiło porozumienie w sprawie reformy regulaminu lewicy sejmowej i **nie przyszło do rozłamu** w klubie lewicy sejmowej, czego spodziewano się w ostatnich dniach ze względu na stanowisko demokracji narodowej.

Kronika prowincjonalna.

Dyrektorem seminarjum w Starym Sączu zamianował minister oświaty profesora głównego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie Józefa Dobrowolskiego, któremu powierzono kierownictwo seminarjum nauczycielskiego w Starym Sączu, a prowizorycznego profesora głównego seminarjum nauczycielskiego w Nowym Sączu Franciszka Erdelowskiego definitywnym profesorem głównym w tymże zakładzie.

Zjazd techników wiertniczych odbędzie się 25, 26 i 27 bm. w sali Towarzystwa politechnicznego we Lwowie z następującym programem: 25 go o godzinie 6 wieczór nadzwyczajne walne zgromadzenie związku techników wiertniczych. 26-go o godz. 9 rano otwarcie I zjazdu, wybór prezydjum, odczyty: 1) inż. Juljan Pierściński: O eksploatacji naftowych otworów świdrowych z obrazami świetlnymi. 2) inż. Ludwik Gawroński: O ruchu ropy w rurach z uwzględnieniem zmiany przekroju rury, chyżości, temperatury i ciężaru gatunkowego. 3) inż. Marjan Szydłowski: O osadach wewnątrz kotłów parowych i środkach zapobiegawczych z demonstracjami. 4) inż. Stanisław Szczepanowski: O urzędzie górniczym w stosunku do wiertnictwa. 5) inż. Adam Kleber: O ustaleniu połączeń gwintowych. 6) Dr Władysław Szujski: O stosunkach przemysłu naftowego w Galicji w dobie obecnej. 27-go wycieczka do Borysławia — zwiedzanie kopalń. Karty uczestnictwa dla panów po kor. 20, dla pań po kor. 10 nabywać można w związku techników wiertniczych w Borysławiu, w dzień zjazdu we Lwowie, ul. Zimorowicza 9 u sekretarza zjazdu.

Oświęcim

Ostateczne zamknięcie »Opatrzności«. We środę zrana zjawiła się poraz wtóry komisja urzędowa w biurze, jakby dla ironji, „Opatrznością“ nazwanego Towarzystwa emigracyjnego i przeprowadziła ponowną rewizję, poczem zabrała jeszcze niektóre papiery, oraz klucze od kasy i opieczętowała żaluzje i wejście do kantoru. Stało się to w obecności p. Junyka (a nie Inunyka, jak przez pomyłkę nazwano kierownika biura).

Piechotą z Bremy do Oświęcimia! Bawiący we wtorek na dworcu kolejowym mieli sposobność obserwować zbiedzonego i wynędzniałego emigranta, którego zawrócono z któregoś z portów Ameryki północnej, motywując to postanowienie, iż przybyły nie mógł się wykazać posiadaniem odpowiedniej kwoty pieniędzy, któraby mu umożliwiła wstęp do kraju Jankesów. Piotr Gładyszyn — tak brzmi nazwisko ofiary niesumiennych agentów — zmuszony był powrócić do Bremy, a stąd o żebranym chlebie dowlókł się piechotą do Oświęcimia. Zajęła się nim policja, jedyna instytucja „humanitarna“ na tutejszym gruncie. Tułaczka Gładyszyna trwała „trzy niedziele“. Nieszczęśliwy ze łzami w oczach opowiadał o doznanych przykrościach, oraz o chorobie wśród drogi, spowodowanej niewyspaniem i zmęczeniem, z którego wynikł zupełny upadek sił u tego człowieka, który jako młody, do pracy się rwący parobczak, wyruszył na drugą półkulę, teraz wraca ze złamanem życiem, zdeterminowany i zobojętniały na wszystko.... Gładyszyn pochodzi z Ottynji we wschodniej Galicji, tam też odstawiła go „szupasem“ policja. Dodać należy, że targnął on się dwukrotnie na swe życie, zniechęcony niepowodzeniami i chorobą.

Deszcz, błoto i fjakrzy dotkliwie zaiste dały się we znaki obywatelom tutejszym, albowiem zapomniawszy o swej dobroduszności, klną i złorzeczą na gminę i Radę powiatową, ignorującą stale biadania malkontentów. Skandaliczne zwłaszcza przejście przez most na Sole, pokryty nawet w czasie względnej pogody dżdżem i błotem, wywołało onegdaj wieczorem wypadek, który na szczęście zakończył się tylko potłuczeniem danego osobnika. Urzędnik p. Z., przechodził przez most, po lewej stronie przejścia, a nie zauważywszy kałuży wody, pośliznął się i wpadł ze znacznej wysokości na brzeg rzeki. Skończyło się na dotkliwem potłuczeniu i zdarciu naskórka z ręki. Możeby Rada powiatowa ocknęła się nareszcie ze swej apatji i sporządziła bodaj po jednej stronie chodnik, umożliwiający znośne przeprawienie się przez most.

Prawdziwą plagą miasta są oświęcimskie fjakry i woźnice. Pełno ich w porze przybycia pociągu, kiedy to staczają formalne boje o skórę gościa, pragnącego w nędznym wehikule ulokować swe lary i penaty, a ani na lekarstwo w sobotę, w nocy lub w święta żydowskie. Apelujemy do p. burmistrza Mayzla, by siłą swej powagi postarał się zaprowadzić jakiś ład w nieznośnych stosunkach miejscowych.

Pod adresem księżyca należałoby zapewne wnosić korne prośby o oświecenie padołu Oświęcimia, bo gmina nie czuje się na tyle zobowiązaną, by chociaż mdłem światełkiem ostrzedz przechodnia przed rozbiciem nosa lub przymusową kąpielą w prowincjonalnem błocie. Na Zasolu np. niema ani jednej prawie latarni!

Wylew Soły. Skutkiem długotrwałej niepogody wezbrała znacznie Soła, zalewając nadbrzeżne kępy i okoliczne pastwiska.

Kasztany kwitną! W pobliżu dworca w Brzezince rośnie kilka kasztanów, które w tych dniach okryły się bujnem kwieciem, ciekawe uczucia budząc w ludziskach, czarną melancholją ogarniętych z powodu ustawicznej słoty....

»Wściekłe bydlę«. Krowa jednego z tutejszych właścicieli realności przestraszyła się ujadania psa, zerwała postronki i wywaliwszy wrota, wybiegła na dziedziniec, gdzie zdołano ją z trudem ująć. Rozszalałe bydlę poddano oględzinom weterynarza, który uspokoił właściciela, iż nie zachodzą tutaj objawy wścieklizny. „Wściekłe bydlę“, jak nazwali krowę bojaźliwi Oświęcimianie, uspokoiło się już znacznie i myśli zapewne, jak łatwo wywołać senzację w prowincjonalnem mieście!

J. St.

Tarnobrzeg

Komitet jubileuszowy Słowackiego zorganizował się w naszem mieście po odczycie „O życiu J. Słowackiego“, który wygłosił p. Z. Kolasiński w sali Tow. „Czytelnia Mieszczańska“. Komitet powstał z delegatów Rady miejskiej, Tow. gimn. „Sokół“, „Ka-

urocze dziewczę i zaopatrzony przez nią w fotografję córki i list do niej — udał się do stolicy.

Wieczorny pociąg przywiózł go do Lwowa — panienki nie zastał już w domu — „poszła do teatru“ — powiedziano mu.

Dalej więc w pogoń!

W westybulu teatralnym spotkał się ze starym znajomym i kolegą z klas najniższych, obecnie urzędnikiem fabryki tytoniu, którego sprawy służbowe sprowadziły do stolicy, któremu zwierzył się z swych zamiarów i pokazał fotografję poszukiwanej.

— Ależ to moja narzeczona! — wykrzyknął urzędnik, — A to czuła matka! na wszystkie boki łapie konkurentów dla córki. W zacną dostałem się rodzinę!!

I tak rozmawiając weszli na salę. Skierowane soczewki ich lornetek zobaczyły na balkonie grupę młodzieży gimnazjalnej, okalającą młodą dziewczynę. Było to — „Ono“. Zalotnymi uśmiechami darząc na okół, nie zwracała nawet uwagi na dwóch mężczyzn, obserwujących ją. A opodal nich — stanął w niemej rozpaczy przyszły profesor, któremu dozgonną miłość przysięgała — a dziś bawi się w najlepsze z jego kolegami...

Wściekłość ogarnęła wszystkich trzech. Urzędnik odesłał jej pierścionek, a uczeń słowo mu dane — alumnus ze świeżą wiadomością pojechał do rodziców jej, by zwrócić list i fotografię.

W niedługi czas potem Bóg rzeczywiście powołał do chwały swej niebieskiej organiścinę, a mąż jej zdawszy opiekę nad córką łasce Bożej — mógł odtąd swobodnie już zaglądać do kufla.

* * *

— Tatuniu! co tak piszesz długo? Mamcia prosi na kolację — zaszczebiotał mi nad uchem dźwięczny głosik córeczki, gdym po kilku godzinach pracy w szkole znalazł jeszcze trochę czasu na spisanie tego wspomnienia.

Wziąłem dziecinę za rączkę i pobiegliśmy żwawo — do mamusi.

Tam przy stole stała moja droga, ukochana żoneczka. To »Ono«.

— Popatrz — zawołałem z radością — popatrz i czytaj: To nasze dzieje, a raczej to: — »Ono«.

syna urzędniczego“ i „Czytelni Mieszczańskiej“. Ma on prawo kooptacji nowych członków. Na najbliższem posiedzeniu Komitetu ustalony zostanie dzień i program obchodu.

„Mazepa“ Słowackiego na scenie „Sokoła“. Niezależnie od obchodu przygotowywanego przez Komitet, postanowiły tutejsze towarzystwa uczcić tę pamiątkowa chwilę osobno, każde w swojem łonie. Pierwszy wystąpił „Sokół“ i siłami własnemi wystawił w niedzielę 12 bm. „Mazepę“. Rzecz to nie łatwa podjąć się na prowincji doprowadzenia do odpowiedniego wystawienia tego rodzaju utworu — to też z przyjemnością zaznaczyć musimy, że starania tutejszego „Sokoła“ uwieńczone zostały nader pomyślnym skutkiem. Od pierwszej odsłony aż do ostatniej, odegrano „Mazepę“ najzupełniej poprawnie. Wypełniającej szczelnie salę „Sokoła“ publiczności zgotowano prawdziwą ucztę duchową — przez kilka godzin pozwolono jej wsłuchiwać się w wiersze Słowackiego, doskonale wygłaszany i wpatrywać się w postacie poety, znakomicie odtwarzane. Główne role oddali pp. Hawran (Wojewoda święcił prawdziwy tryumf), Błoński (Mazepa), Łopatyńska (Amelja), Brzózy (Zbigniew) itd. Szczera wdzięczność należy się biorącym udział w przedstawieniu za trudy poniesione. (*Widz*).

Szkarlatyna. W pierwszych dniach września pojawiła się w naszem mieście płonica. Zachorowało na nią kilkoro dzieci szkolnych. Fizykat zarządził wszystkie środki zaradcze, celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się choroby. Dotychczas nowych wypadków nie zgłoszono.

Budynek szkoły ludowej. Dla kształcenia uczniów rzemieślniczych założono w Tarnobrzegu przed laty dziesięciu, z inicjatywy Rady powiatowej, szkołę przemysłową uzupełniającą, którą rokrocznie z postępem żadowalającym kończy kilkudziesięciu terminatorów. Przed kilku laty, dzięki staraniom Rady miejskiej, utworzono krajową szkołę koszykarską. Dziwną wobec tych szlachetnych usiłowań zdawać się musi każdemu ta obojętność, z jaką obywatelstwo miejscowe odnosi się od lat trzydziestu do szkoły ludowej. Budynek drewniany, zaspokajający w zupełności wymogi szkoły o frekwencji 70 uczniów (1873) żadną miarą, mimo przebudowań, nie jest w stanie pomieścić odpowiednio obecnego zakładu, którego frekwencja dobiega lub nawet przekracza liczbę 800 uczniów. Niebywały ten przyrost zmusił czynniki, zajmujęce się pomieszczeniem szkoły, do wynajęcia sal w domach prywatnycy. Z tego powodu mieści się obecnie szkoła aż w pięciu budynkach (!). Stan ten długo trwać nie może, ponieważ wpływa za szkodliwie na zdrowie tak uczniów, jak i wychowawców. Wynajęte bowiem sale, nie przeznaczone pierwotnie na szkołę, nie odpowiadają też najniezbędniejszym warunkom hygieny. A przecież sprawa szkoły, to sprawa pierwszorzędnego znaczenia, chodzi w niej bowiem o młode pokolenieów najdroższy skarb narodu. Tą drogą przypominamy więc ogółowi obywateli tarnobrzeskich tę piekącą sprawę — już ostateczny nadszedł przecie czas, by szkoła tutejsza otrzymała pomieszczenie, odpowiadające jej zadaniom!

Jeden z ojców.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej“.

Hiszpanie nie ponieśli klęski.

Madryt. Ostatnie wiadomości z Melilli zaprzeczają rozpuszczonym zagranicą pogłoskom o klęsce Hiszpanów.

Obrady komitetu młodotureckiego.

Salonika. Wśród najściślejszej tajemnicy rozpoczęły się obrady młodotureckiego komitetu.

Sprawa następstwa tronu w Serbji.

Belgrad. Donoszą z Belgradu, że wedle nowego statutu dworskiego, następstwo tronu, gdyby ks. Aleksander nie pozostawił potomstwa, przechodzi na ks. Jerzego.

Cholera.

Petersburg. Cholera w Petersburgu wciąż wzrasta. W ostatnim dniu 33 nowych zasłabnięć oraz 26 wypadków podejrzanych. Wypadków śmiertelnych było 15, wyzdrowiało 16. W szpitalach petersburskich przebywa 336 chorych cholerycznych, oraz 111 podejrzanych o cholerę, prócz 40 najbliższych okolicach Petersburga, oraz chorych w garnizonie.

Nowinki.

Aeroplan japoński. Z Tokjo telegrafują do „Rus. Słowa“, że Japończyk Uszyda wykonał bardzo udatne wzloty na aeroplanie z aluminium. Aeroplan ten wyróżnia się korzystnie wśród aeroplanów europejskich i amerykańskich, gdyż łatwo jest nim manewrować przy silnym wietrze, można się wznieść znacznie wyżej i opuścić na ziemię bez żadnych wstrząśnień. Ministerjum wojny w Japonji nabyło już ten wynalazek.

Atramentowy kleks przestępstwem. U jednego z sędziów pokoju w Moskwie toczyła się sprawa aktorki z teatru artystycznego pani Birens, którą policja wysłała niedawno w administracyjnym porządku z Moskwy za to tylko, że na jej paszporcie był atramentowy kleks. Gdy rozporządzenie to zostało później odwołane, policja wytoczyła pani Birens sprawę z artykułu karającego za przerobienie w paszporcie zawartych w nich danych co do imienia, nazwiska lub adresu. Oskarżoną uwolniono, gdyż adwokat udowodnił, że nie można kleksu rozpatrywać jako chęci sfałszowania urzędowego dokumentu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Stanisław Zaręczny
doktor filozofii, em. profesor III. gimnazyum w Krakowie, członek komisyi fizyograficznej Akad. Umiej.
zmarł dnia 24 lipca 1909 r. w Wiedniu.
Przyjaciele Zmarłego zapraszają Jego Kolegów, Uczniów oraz pobożną Publiczność na odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu krakowskim, które odbędzie się z domu przedpogrzebowego w sobotę, dnia 2-go października br. o godzinie 4-tej po południu.
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za spokój duszy ś. p. prof. Dra Stanisława Zaręcznego odprawionem zostanie w sobotę dnia 2-go października b. r. o godzinie 10-tej rano w kościele Najśw. Panny Maryi.
Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Karola Habczyka w Spytkowicach, zastąpionego przez adw. dra Pisiewicza, odbędzie się dnia **22 paźdz ernika 1909 o godz. 9-tej prz dpołudniem** w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacja połowy realności lwh. 630, połowy realności lwh. 666 i całej realności lwh. 177 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętych wraz z przynależnościami, składającemi się z jednej krowy czarnej.

Nieruchomości wystawione na licytację są ocenione: połowa realności lwh. 630 na 5.166 K. 50 h., połowa realności lwh. 666 na 385 K., cała realność lwh. 177 na 1.544 K. 50 h., przynależności zaś na 110 K.

Najniższa cena wynosi odnośnie do połowy realności lwh. 630, 3.444 K. 34 h., odnośnie do połowy realności lwh. 666, 256 K. 66 h., odnośnie do realności lwh. 177, 1103 K., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza, i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, Nr. 2 w tymże biurze.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania, jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

Licytacja odbędzie się w tym porządku, że najpierw sprzedaną zostanie połowa realności lwh. 630, a gdyby uzyskana cena kupna do zaspokojenia wierzycieli nie wystarczała, realność lwh. 177 i na końcu połowa realności lwh. 666.

Dnia 11. września 1909 r.

C. k. Sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.